



# ANNIKA

Zapnijcie pasy,  
to będzie naprawdę ostra jazda!

ALICJA SKIRGAJŁO

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/annika>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-8169-8

Copyright © Helion S.A. 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# Prolog

— Anniko! — Usłyszałam głos mojego ojca, na co tylko westchnęłam.

— Moment! Zaraz zejść! — krzyknęłam, po czym dokończyłam pakować swoją walizkę.

Nadszedł dzień mojego wejścia w dorosłe życie! Już niedługo miałam zacząć coś nowego i niezwykłego. Studia. Byłam podekscytowana, ale zarazem trochę się bałam nowego świata, nowych ludzi i nowych obowiązków. Czekala mnie ciężka praca, wiele nauki, ale także — miałam taką nadzieję — mnóstwo przyjemnych i nowych doświadczeń.

Przez całe życie mieszkałam w Monterey w stanie Kalifornia. Wychowywał mnie ojciec. Mama od nas uciekła niedługo po moich narodzinach ze swoim kochankiem — tak twierdził tata. Ojciec zawsze trzymał mnie pod kloszem i był nad wyraz opiekuńczy — a raczej zbyt opiekuńczy. Był bardzo wymagający, jeśli chodziło o naukę, a także dość surowy pod każdym innym względem. Jako nastolatka cały wolny czas spędzałam nad książkami. Uczyłam się pilnie, ale... dla niego, nie dla siebie. Nie chodziłam na imprezy ani z przyjaciółmi do kina, a na bal maturalny poszłam ze swoją przyjaciółką Agnes (oczywiście mogłam na nim być tylko do dwudziestej drugiej). Nie miałam nawet chłopaka, bo żaden ojcu nie pasował. On szukał kogoś odpowiedniego dla mnie... Kogoś takiego jak on. Odpowiedzialnego, z dobrego domu, wiedzącego, czego w życiu chce. Mogę powiedzieć, że wyrosłam na porządną dziewczynę z dobrego domu.

— Anniko, dziecko! Spóźnimy się na lotnisko! Samolot nie będzie na ciebie czekał! — Tata denerwował się chyba bardziej ode mnie.

Jego marzeniem od zawsze było to, bym przejęła po nim interes. Tata miał swoją kancelarię adwokacką, był znanym i rozchwytywanym prawnikiem. Zatrudniał tylko najlepszych i brał najtrudniejsze, kasowe sprawy. To on mnie namówił, bym poszła na prawo. Dostałam się na Uniwersytet Bostoński i tam miałam rozpocząć swoje nowe życie.

Nigdy nie fascynowało mnie prawo i te wszystkie kodeksy, które musiałabym znać na pamięć. Od dziecka interesowałam się czymś zupełnie innym niż moje rówieśniczki w szkole — samochodami i wszystkim, co było z nimi związane. Zawsze, kiedy tata chciał zmienić auto na nowe, prosiłam, by zabrał mnie ze sobą do salonu. Fascynowała mnie prędkość samochodów, to, jak były skonstruowane, ich dusza. Najbardziej jednak podobały mi się stare auta. Kosztowały krocie. Mój tato wołał jednak sportowe, nowoczesne samochody, takie duże i przestronne. Rodzinne. Kiedyś próbowałam go namówić na stare auto, które bez wątplenia miało duszę i piękną historię. Nie udało mi się go namówić, bo zawsze twierdził...

*Anniko, nie przesadzaj, to stary grat! My potrzebujemy normalnego samochodu. Takiego, który dowiezie nas na wakacje...*

Wakacje! O tak! Moje marzenie. Na wakacje, to prawda, zawsze jeździłam, bo nie mogę powiedzieć, że nie było nas stać, tyle że sama. Co roku odwiedzałam dziadków na Alasce, w Sitka. Każde święta, każde wakacje i każde ferie spędzałam właśnie u nich. Tam dopiero mogłam odpocząć, nabrać sił i zregenerować się przed kolejnym ciężkim rokiem szkolnym. To właśnie w Sitka po raz pierwszy zetknęłam się ze starymi samochodami. Tę pasję zaszczerpił we mnie dziadek. On jako jedyny, oprócz babuni, mnie rozumiał i zawsze wspierał. To on pomógł mi podjąć życiową decyzję...

Zamknęłam walizkę, odetchnęłam głośno i poprawiłam dłońmi włosy. Otworzyłam drzwi i wyszłam do ojca.

— Co ty tam robiłaś tyle czasu? — zapytał lekko podirytowany. Uśmiechnęłam się do niego promiennie i odpowiedziałam:

— Zastanawiałam się, czy dobrze robię...

— Kotuś... — wyszeptał. Podszedł bliżej, objął mnie ramieniem i po raz kolejny zaczął przekonywać, że tak. — Zobaczysz, że zostaniesz najlepszym prawnikiem. Zdobędziesz sławę i pieniądze.

— Jak ty? — zapytałam.

— Jak ja, kochanie. Kiedy wrócisz do domu, urządzimy przyjęcie. Zaprosimy dziadków, wszystkie ciotki i kuzynostwo, a potem będziemy świętować twój ogromny sukces. Anniko?

— Tak, tatusiu?

Przytulił mnie mocno do siebie, a następnie spojrzał w moje zielone oczy i wyszeptał:

— Jestem z ciebie taki dumny! Kiedy skończysz studia i wrócisz tu do mnie, będziemy nie do pokonania.

Uśmiechnęłam się sztucznie i skinęłam głową.

*Gdybyś tylko wiedział, co postanowiłam...*

Kiedy dojechaliśmy na lotnisko, do ojca zadzwonił klient. Telefon był w trybie głośnomówiącym, więc wszystko dokładnie słyszałam.

— James, do cholery! — krzyczał rozzłoszczony mężczyzna.

— Co się stało?

— Odrzucili moją apelację!

Na twarzy mojego taty odmalowała się złość. Nie należał do nerwowych osób, ale kiedy trafił mu się wymagający klient, musiał stanąć na wysokości zadania. To była niewdzięczna i stresująca praca. Momentami nieuczciwa i zła. Nie chciałam iść jego śladami.

— Za godzinę będę w sądzie i wszystko wyjaśnię — rzucił, po czym zakończył połączenie.

Wysiadł z samochodu i zaczął mnie poganiać.

*Wspaniale...* — pomyślałam.

— Kochanie, pospiesz się, muszę zmykać...

— Nawet dziś nie możesz poświęcić mi więcej czasu? — zapytałam ze smutkiem, choć w środku poczułam ulgę...

*Mój plan na pewno wypali...*

— Wybacz, perełko... — Uśmiechnął się przepraszająco, po czym wręczył mi moją walizkę i bilet. Pocałował mnie w czoło i powiedział: — Uważaj na siebie i pamiętaj, że bardzo cię kocham. Jesteś młoda i śliczna, ale bardzo łatwowierna. Nie ufaj nikomu i nie przynieś mi wstydu. Ucz się pilnie i pamiętaj...

— Tak, tak... pamiętam, tato. Mało imprez, dużo nauki!

Pstryknął mnie w nos i z uśmiechem na ustach krzyknął:

— Żadnych imprez, młoda damo!

— Tak jest...

— To zmykaj! Pieniądze masz na koncie, są do twojej dyspozycji. Czesne za cały rok opłacone. Wiesz, że nie przewiduję niemiłych niespodzianek. Gdyby ci czegoś brakowało, dzwoń. — Złapał za srebrną klamkę w aucie i już miał wsiąść do środka, kiedy nagle dodał: — Aaa! Jutro się zajmę resztą twojego bagażu. Pa, kochanie!

— Pa, tатku, uważaj na siebie.

Kiedy odjechał w pośpiechu sprzed lotniska, poczułam ulgę, a moją twarz rozjaśnił uśmiech.

Weszłam do hali i spojrzałam w górę na wielką tablicę z godzinami odlotów i przylotów, by poszukać mojego samolotu. Podeszłam do biletowej i z bijącym sercem spojrzałam na młodego pracownika lotniska.

— Dzień dobry.

— Dzień dobry pani, w czym mogę służyć?

— Dziadek zarezerwował mi bilet do Miami, chciałabym go odebrać. Nazywam się Annika Lam.

Chłopak spojrzał w ekran komputera, wpisał coś na klawiaturze, a następnie promiennie się do mnie uśmiechnął.

— Wszystko się zgadza... Oto pani bilet. Zapraszam na odprawę.

Odebrałam swój bilet i z podniesioną głową ruszyłam w stronę bramek.

*Witaj, Miami! Dziękuję, dziadziusiu...*

# Rozdział 1.

Wysiadłam na lotnisku w Miami. Poczułam się dość dziwnie. Źle. Okłamałam ojca, oszukałam go i zapewne zawiodłam...

Przez chwilę czułam się jak przestępca. Westchnęłam głośno i z bijącym sercem poszłam odebrać swój bagaż. Byłam zagubiona i nie bardzo wiedziałam, co robić. Znalazłam się setki mil od domu, w nieznanym mi zupełnie miejscu. Zaczęłam panikować. Usiadłam na plastikowym krzeselku tuż przy wyjściu z lotniska i schowałam twarz w dłoniach.

*Co ja wyprawiam? Przecież to czyste szaleństwo... Moje kłamstwo szybko wyjdzie na jaw, prędzej, niż się to wszystko zaczęło...*

Ogarnął mnie strach. Zapragnęłam wrócić do domu, schować się pod kołdrę i poczuć się znów jak mała dziewczynka. Jak miałabym to ukryć przed ojcem? Jak to wszystko utrzymać w tajemnicy? Przecież po pierwszym półroczu prawda wyjdzie na jaw, a wtedy ojciec... chyba mnie zabije.

Spojrzałam na zegarek i wyjęłam z plecaka telefon komórkowy. Wybrałam numer do dziadka i z duszą na ramieniu czekałam, aż odbierze.

— Halo, pączusiu! — krzyknął uradowany, na co lekko się uśmiechnęłam.

Dziadek od zawsze był mi jak ojciec. Pomagał i wspierał, poświęcał mi więcej czasu niż mój własny tata. Na dziadka mogłam liczyć w każdej sytuacji i o każdej porze dnia i nocy.

— Cześć, dziadku — przywitałam się jakoś bez entuzjazmu, co od razu wyczuł.

— Perełko, a co ty taka smutna, stało się coś?

— Nie, ale...

— Anniko, dziecko! — warknął zniecierpliwiony. Z oddali usłyszałam głos babci.

*No to się zaczyna...*



— Dzwonię, bo właśnie wylądowałam i... — W tym momencie wybuchłam płaczem, gdyż mój misternie ułożony plan przyszłych studiów rozszepczał się właśnie jak domek z kart. — Dziadku, co ja najlepszego zrobiłam?

— Jak to co? — On zawsze brał wszystko na wesoło. — Wybrałaś swoje studia. To, co kochasz i chcesz w życiu robić! Przestań płakać i rusz swoją chudą dupę, młoda damo.

— To się nie uda. Tata już po pierwszym semestrze się zorientuje, że nie studiuje prawa. Jutro ma mi dosłać resztę ubrań na adres akademika w Bostonie. A ja przecież siedzę na lotnisku w Miami!

— Ja wiedziałem, że odziedziczyłaś trochę skłonności do hysterii po swoim ojcu, ale nie sądziłem, że aż tyle... — Rozśmieszył mnie tymi słowami i na chwilę zapomniałam o nadchodzących kłopotach. — Jedź pod wskazany adres i niczym się nie martw. Myślisz, że jestem upośledzony? Twoje rzeczy przyjadą do ciebie. Już się tym zająłem... Anniko, dziecino, posłuchaj... Poszłaś na studia, podjęłaś decyzję, twoją własną decyzję! Tego się trzymaj. Nie rób nic na siłę, a ojcem się nie przejmuj. Już nie pamięta, że wbrew mnie wybrał studia prawnicze? Zapomniał, jak to było, kiedy marzył o czymś zupełnie innym niż jego stary ojciec? Idź za głosem serca, a wszystko będzie dobrze!

— Co ja bym bez ciebie zrobiła? — zapytałam.

— Poszłabyś na studia prawnicze dla starego pierdziela!

— Dopiero się pogodziliście po tylu latach, mieliśmy spędzić wspólnie święta... Kiedy prawda wyjdzie na jaw, znowu będzie między wami źle...

— Twój ojciec jest specyficzny. Kiedy wybrał studia prawnicze i zostawił nas z matką na tym pustkowiu, miałem do niego żal i nie odzywaliśmy się do siebie przez kupę lat. Teraz nie robi mi to żadnej różnicy. Ważne, że moja wnuczka będzie szczęśliwa. Jedź, dziecko, do akademika i niczym się nie martw. Dziadziuś z chłopakami trzyma dla ciebie miejsce w garażyku... To wszystko będzie kiedyś twoje.

Uśmiechnęłam się szeroko i w jednej chwili poczułam ogromną ulgę. Znowu znalazłam w sobie siłę i determinację do ciężkiej pracy.

O tak, nie poddam się, nie poddam! Zbyt wiele mnie kosztowało, by dostać się do tej szkoły, na ten kierunek, żeby teraz wszystko zaprzepaścić na życzenie ojca.



— Kocham cię, dziadku, i dziękuję — powiedziałam do słuchawki, po czym zakończyłam połączenie i zerwałam się z krzesła. Wyszłam z lotniska. Gorące powietrze buchnęło mi w twarz.

*Miami! Piękni ludzie, piękny świat. Ocean i piasek. Przecudne widoki i inne życie. Według moich zasad...*

Przed lotniskiem złapałam taksówkę i pojechałam pod moją przyszłą uczelnię. Uczelnię marzeń. Od dziecka wiedziałam, co chcę robić w życiu, od dziecka dążyłam do tego, by moje marzenie się spełniło. Niestety, coś kosztem czegoś...

*Przepraszam cię, tato.*

Na miejscu zapłaciłam taksówkarzowi za kurs i stanęłam przed wielkim, wręcz ogromnym budynkiem. Dookoła było dużo zieleni, na trawie siedzieli uśmiechnięci studenci. Każdy był inny, każdy wyjątkowy i jedyny w swoim rodzaju. Moje serce waliło jak oszalałe, a nogi trzęsły się jak galareta. Rozejrzałam się i mocno wciągnęłam powietrze. Wyjęłam telefon z kieszeni i wybrałam numer ojca. Przyłożyłam aparat do ucha i czekałam na połączenie. Jeden sygnał, kolejny i... Numer zajęty.

— Czego innego się mogłam spodziewać? — wyszeptałam, po czym napisałam mu wiadomość.

*Kocham cię, tatku. Jestem na miejscu, jest bajecznie!*

Nie liczyłam, że mi odpisze, bo zapewne był bardzo zajęty użeraniem się ze swoimi klientami i rozchwianymi emocjonalnie klientkami. Ruszyłam w stronę akademika. Miałam się zakwaterować do godziny osiemnastej, więc musiałam się pospieszyć. Studia mechaniczne na kierunku budowa i tuning samochodów wybrałam już na początku liceum i robiłam wszystko, by zdać egzaminy wstępne. Wiedziałam, że nie mam szans, by ojciec mi je opłacił, więc liczyłam, że się załapię na stypendium naukowe. Udało mi się. Uczylałam się po nocach, wkuwałam do egzaminów, a u dziadka na Alasce miałam praktyki. Dziadek ma warsztat i reperuje samochody. Naprawia i tuninguje. Ogólnie to złota rączka, ma fach w ręku. Obiecał mi, że jeżeli skończę studia i będę chciała pracować w tym zawodzie, to przepisze na mnie swój interes. Ja z kolei postanowiłam, że do wszystkiego dojdę sama. Chciałam udowodnić, że sama potrafię coś osiągnąć. Oczami wyobraźni już widziałam ten mój wymarzony warsztat. Widziałam go właśnie tu — w Miami. W słonecznym, pięknym miejscu, gdzie jest dużo możliwości i wielu bardzo bogatych ludzi, którzy są zapalonymi fanami motoryzacji i bez mrugnienia okiem wydadzą kupę forsy, by mieć swój idealny samochód.

Szłam długą betonową alejką w stronę akademika, mijając po drodze uśmiechniętych studentów. Zastanawiałam się, czy któryś z nich będzie na moim kierunku, czy z którąś z tych dziewczyn się zaprzyjaźnię. Było tu dużo, bardzo dużo różnych osobowości. Jedni lubili kolory w ubiorze, drudzy stawiali na czerń. Patrząc na niektórych, miałam wrażenie, że jestem na pogrzebie albo na balu z okazji Halloween. Były tu dzieci kwiaty, byli luzacy ze spodniami opuszczonymi do kolan, punkowcy i rockowcy z dredami i okoliczkowanymi twarzami, były też barbie, czyli plastik fantastik, wreszcie tacy jak ja — szarzy nudziarze, których nikt nigdy nie zauważa.

Tak. Taka właśnie byłam. W szkole niezauważana, pomijana, niewidzialna...

Byłam szczupłą i dość drobnej budowy ciała, za to z szerokimi biodrami (co od zawsze było moim utrapieniem i największym kompleksem). Do tego małe piersi i wąska talia. Czarne włosy sięgające aż do pasa, zbyt długie i zbyt gęste, trudne do ogarnięcia i ujarznienia. Twarz owalna, zwyczajna, nijaka, szara, bez kolorów ani innych dodających urody cech. Zielone jak trawa oczy, prosty, mały nos i duże, pełne usta. Żadnych znaków szczególnych poza małym pieprzykiem pod lewym okiem.

Oryginalnością ubioru i stylu także nigdy nie grzeszyłam, bo jak twierdził tata, kobieta powinna być skromna i schludna. Nigdy nie miałam nic szalonego, nie nosiłam nic modnego. Nie ubierałam się co prawda w lumpeksach, ale moje stroje były raczej stonowane, w jednolitych kolorach. Krótko mówiąc — nuda!

Od zawsze chciałam to zmienić, by choć na chwilę stać się tą widzialną. Może nie ze względu na wygląd (choć w małym stopniu też), a ze względu na to, co miałam w głowie.

Kiedy już dostałam w recepcji klucz do swojego pokoju, mogłam się śmiało zakwaterować. Z plecakiem na plecach i małą walizką w ręce szłam jasnym korytarzem w poszukiwaniu swojego lokum. Głośna muzyka, ludzie biegający prawie nago, alkohol i dym papierosowy — to był świat, w którym przyjdzie mi spędzić kolejne kilka lat mojego życia.

— Napijesz się, mała? — Usłyszałam gdzieś za plecami głos pijanego chłopaka, który z butelką w ręce obijał się o ściany. Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową.

— Impreza! — rzuciła kolejna wyluzowana osoba z mnóstwem tatuaży na całym ciele.

*Jezu, gdzie ja jestem?!* — pomyślałam lekko spanikowana. Obijałam się o rozbawionych ludzi i nie czułam się zbyt komfortowo. — *Czy ja aby na pewno pasuję do tego miejsca?*

Kiedy odnalazłam swój pokój, odetchnęłam z ulgą, lecz tylko na chwilę. W środku panował istny chaos. W pomieszczeniu było kilku skaczących jak małe chłopaków i jedna dziewczyna, która leżała na łóżku i paliła papierosa. Dziwnie pachniał swoją drogą. Była prawie naga i bardzo mocno pomalowana, za mocno i za wyzywająco.

— Przepraszam — powiedziałam zbyt cicho, bo nikt mnie nie usłyszał ani nawet nie zauważył. Dopiero po chwili wymalowana blondynka mnie dostrzegła i wstała z łóżka, po czym ściszyła muzykę.

— Co jest, mała? — zapytała, żując gumę w bardzo niesmaczny sposób.

— Jestem Annika, mam tu mieszkać — powiedziałam nieśmiało, a następnie wyciągnęłam w jej kierunku dłoń. Spojrzałam na jej towarzyszy, którzy dziwnie na mnie patrzyli. Przyglądali mi się jak małpie w zoo i tak też się poczułam. Miałam na sobie biały bawełniany podkoszulek, czarną kamizelkę i ciemną ołówkową spódnicę, a na nogach czarne szmaciane balerinki. Wyglądałam przy nich jak krasnal z wielką dupą.

— Chłopaki, spadowa, koniec imprezy! — odezwała się dziewczyna, po czym zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów. — Amelia.

Podążyła mi dłonią i uśmiechnęła się do mnie promiennie. Odetchnęłam z ulgą i drżącą dłonią uściśnęłam jej rękę.

— Skąd jesteś? — zapytała. Odwróciła się do mnie tyłem i zabrała z biurka butelkę z piwem. Wypiła duży łyk i zaciągnęła się dziwnie pachnącym papierosem. Kiedy tak stała, mogłam się jej dokładnie przyjrzeć. Była szczupła, wysoka i bardzo zgrabna, na jej ciele zauważyłam kilka tatuaży. Były kobiece, bardzo stylowe, delikatne i zarazem piękne. Miała krótkie blond włosy z zafarbowanymi na czerwono końcówkami, a kiedy się odwróciła, pierwsze, co mogłam zauważyć, to duże, mocno podkreślone czarne oczy i pełne czerwone usta, na których widniał okrągły złoty kolczyk. Gdy się do mnie uśmiechnęła, zauważyłam drugi w wędzidełku. Była ubrana w czarną bluzkę na cienkich ramiączkach i krótkie spodenki. Z pewnością nie nosiła biustonosza. Miała duży, pokaźny biust, a nie, jak ja, dwa orzeszki. Na ten widok momentalnie się zgarbiłam i poczułam jak przedszkolak.

— Jestem z Monterey w Kalifornii i przyjechałam tu...

— Na studia? — zakpiła ze mnie, po czym zaczęła się śmiać.

Nie wiedziałam, co ją tak rozbawiło, ale poczułam się głupio. Usiadłam na wolnym, niezasłanym łóżku i powiedziałam:

— Przyjechałam zdobyć wykształcenie, a ty nie?

Dziewczyna parsknęła jeszcze głośniejszymi śmiechami, pokręciła głową.

— Widać, że jesteś z dobrego domu, mała.

Patrzyłam na nią jak na wariatkę, zupełnie nie miałam pojęcia, o co jej chodzi.

— Ja jestem z Teksasu i studiuję tu już piąty rok.

— Robisz kolejne kierunki? — zapytałam, będąc pod wrażeniem.

— Nie, wariatko! Dobrze mi tu i stary się nie czepia. Robi swoje interesy i ma mnie z głowy. Na razie szukam wymarzonego kierunku, ale na nic się nie mogę zdecydować. Teraz zaczęłam ochronę środowiska.

Wskoczyła na swoje łóżko pełne porzucanych ubrań, a następnie zapytała:

— A ty, mała, jaki kierunek wybrałaś? Kulturoznawstwo, stosunki międzynarodowe czy jakieś inne gównno?

— Mechanikę samochodową! — odpowiedziałam z dużą pewnością siebie, a Amelia otworzyła szeroko usta i mogłam dostrzec, że w języku także miała kolczyk. Nawet ładnie wyglądał taki mały świecący diament.

— Jaja sobie ze mnie robisz? Ty mechanikę samochodową? Upadłaś na głowę?

— Dlaczego tak sądzisz? — zapytałam zdziwiona.

— Chcesz się babrać w smarach po łokcie i śmierdzić starym, zużyтым olejem? Nie, no ty się nie nadajesz do tego...

Zdenerwowała mnie swoją wypowiedzią. Nie знаła mnie i nie miała prawa mnie oceniać. Zerwałam się z łóżka, oparłam ręce na biodrach i krzyknęłam zezłoszczona:

— A dlaczego sądzisz, że się nie nadaję?!

Amelia podeszła do mnie, pogładziła mnie po policzku i wyszeptowała:

— Bo to praca dla facetów, a ty jesteś zbyt grzeczna. Spójrz na siebie... Gwarantuję ci, że będziesz jedyną dziewczyną na roku i nikt nie będzie cię traktował poważnie.

— Jeszcze zobaczymy!

\* \* \*

Do wieczora nie zamieniłam z Amelią słowa. Rozpakowałam swoje nudne, zbyt grzeczne rzeczy i próbowałam się skontaktować z ojcem, który nie miał dla mnie czasu.

*Jak zwykle... Czego ja się spodziewałam?*

Zrezygnowana, westchnęłam głośno i spojrzałam na plan zajęć na kolejny dzień. Uśmiechnęłam się.

*Jutro zacznie się moje prawdziwe życie...* — pomyślałam.

— Mała, idziesz pod prysznic?

— Słucham? — zapytałam zupełnie rozkojarzona.

Amelia wzięła ręcznik, podeszła do mnie i powtórzyła:

— Pytałam, czy idziesz się kąpać. Z doświadczenia wiem, że lepiej jest chodzić we dwie.

— Dlaczego?

— Ty jednak jesteś zbyt grzeczna... Chłopaki przychodzą się kąpać do nas na piętro, bo u nich zawsze syf. Ruszaj dupę i chodź. Ty popilnujesz mnie, a ja ciebie.

Na te słowa zerwałam się z łóżka i w pośpiechu wyjęłam swoje kosmetyki.

*Jezu, gdzie ja jestem?!*

## Rozdział 2.

Nie mogłam usnąć. Przez pół nocy wierciłam się w łóżku. Amelia głośno chrapała. Leżałam przy zapalanej lampce i zastanawiałam się, co mnie czeka w tym całkiem nowym dla mnie miejscu. Jak potoczy się moje życie i jak sobie ze wszystkim poradzę? Pomyślałam o ojcu. Kochałam go z całego serca i nie chciałam go oszukiwać, ale zawsze stawał na swoim i był zbyt uparty, bym mogła z nim porozmawiać o tym, czego naprawdę pragnęłam.

Na biurku zawibrował telefon. Sięgnęłam po komórkę i odblokowałam ekran. Wiedziałam, że to tata. Dochodziła druga w nocy, a on dopiero wracał do domu. Ciężko pracował, zbyt ciężko i długo, a do tego miał bardzo odpowiedzialną pracę, pełną stresów. Czy ja chciałam tak pracować? Czy poświęciłabym wszystko dla kariery? Dom, rodzinę... Tata przepraszał, że nie odebrał, kiedy dzwoniłam, ale miał ciężki dzień w pracy. Jak zresztą każdy. Pisał także, że mnie kocha i na mnie liczy. I jak zwykle — że mam go nie zawieść... Zrobiło mi się zimno, przez całe ciało przeszedł nieprzyjemny dreszcz. Okłamałam go. I nie czułam się komfortowo z tego powodu.

Zmęczona natłokiem myśli, w końcu usnęłam, ale nie na długo. O piątej nad ranem po pokoju zaczęła się krzątać Amelia. Otworzyłam zaspane oczy i wyszeptalam podirytowana:

— Możesz być trochę ciszej?

Amelia podskoczyła na moje słowa i złapała się za serce.

— Przestraszyłaś mnie! Myślałam, że to jakiś koszmar z ciemnej szafy mówi do mnie zachrypniętym głosem...

— A ty mnie obudziłaś!

— Przepraszam. Do tej pory mieszkałam sama, a jeśli już z kimś dzieliłam pokój, to ten ktoś nie był taki grzeczny i przesadnie ułożony.

Przewróciłam tylko oczami i nakryłam kołdrą głowę. Próbowalam ponownie usnąć, ale nie mogłam. Amelia stroiła się przed lustrem, czesała i malowała. Zachowywała się przy tym jak słoń w składzie porcelany.

— Ubieraj się! — rzuciła nagle i ściągnęła ze mnie nakrycie.

— Zwariowałaś, jest wpół do szóstej. Zajęcia mam o ósmej.

— Idziemy pobiegać. — Uśmiechnęła się do mnie. Spojrzałam na nią jak na kosmitkę. Ja i bieganie...?

— Zapomnij! Ja nie biegam!

— Oj, dawaj, mała. Ludzie tu o siebie dbają. Rusz tę swoją seksowną latynoską pupę i chodź! Od razu poczujesz się lepiej.

Z trudem zwlekłam się z łóżka. Wyjęłam z szafki czarne spodenki przed kolano, biały podkoszulek i czerwone trampki. Kiedy się przebrałam, Amelia parsknęła głośnym śmiechem.

— Coś ty na siebie włożyła? Strój na WF? Dziewczyno, jesteś w college'u, nie u siebie w wiosce, gdzie nikt nie zwracał na ciebie uwagi...

— Nie mam nic innego, zresztą nie widzę w tym nic wieśniackiego — oburzyłam się lekko. Amelia pokręciła głową i zaczęła wyrzucać z szafy na podłogę sterty ciuchów.

*Boże kochany... Ile ona tego ma!*

— Masz, włoż to!

Rzuciła w moją stronę czarne legginsy i koszulkę bokserkę tego samego koloru. Materiał był śliski i elastyczny. Rozciągnęłam go w dłoniach i zaczęłam się śmiać.

— Chyba nie sądzisz, że ja w to wejdę?

— Wkładaj! — warknęła kompletnie znudzona.

Z niechęcią wcisnęłam się w sportowy strój i spojrzałam na siebie w lustrze. Roześmiałam się nerwowo. A kiedy stanęłam bokiem i dostrzegłam swoją gigantyczną, odstającą dupę, miałam już tylko ochotę wziąć nóż i poodcinać sobie pośladki.

— Wyglądam jak baleron przed wędzeniem! — zawylałam głośno. W oczach zebrały mi się łzy, miałam ochotę się rozplakać. Nigdy nie nosiłam nic obcisłego, by nie podkreślać bujnych zaokrągleń.

— Wyglądasz tak, że gdybym była chłopakiem, to uwierz, że... Po wiem brzydko! Wygrzmociałbym cię tu tak jak stoisz! — Amelia zakryła dłońmi usta i podniecona skakała po pokoju, a ja zupełnie nie wiedziałam, czym ona się tak zachwyca. — Masz niezemską pupę. Sama bym taką chciała mieć! Annika! Jezu! Masz dupę jak bogini! — Klepnęła mnie w pośladek i krzyknęła jeszcze głośniej: — A jaka twarda i jędrna!



Zawstydziałam się, bo nikt nigdy nie mówił mi takich rzeczy, nikt nie zwracał na mnie uwagi ani mnie nie komplementował.

— Zachowujesz się jak dziewica, tak się czerwienisz...

*Tu mnie masz...*

Schowałam twarz we włosach i spuściłam oczy na swoje stopy.

— Nie gadaj, że ty...

— Idziemy biegać czy będziemy tu tak stać do wieczora?! — wrzasnęłam, na co Amelia zaczęła się śmiać.

\* \* \*

Pobiegłyśmy do parku, a następnie w stronę plaży. Biegałyśmy już z dobrą godzinę. Amelia miała świetną kondycję, za to ja charczałam jak zdychający jamnik, próbując jej dorównać.

— Dawaj na plażę! — wykrzyczała radośnie i przyspieszyła.

*Nie dam rady, nie ma mowy! Za jakie grzechy?!*

Bolały mnie stopy, bolały mnie wszystkie mięśnie, a serce nie nadążało pracować podczas wysiłku. Zabrakło mi oddechu i w jednej chwili runęłam jak długa na wilgotny piach. Zamknęłam oczy. Oddychałam jak parowóz i próbowałam przeżyć. Amelia stanęła nade mną, pochyliła się i głośno cmoknęła.

— Popracujemy nad tobą!

Na szczęście dała mi chwilę, bym mogła dojść do siebie, a potem, już truchtem, wróciłyśmy do akademika. Byłam skonana i koszmarnie spocona. Potrzebowałam prysznica. Do rozpoczęcia zajęć miałam jeszcze trochę czasu, więc poszłam się wykąpać. Na szczęście w łazience nikogo nie było. Czym prędzej wzięłam letni, odprężający prysznic.

\* \* \*

Ubrana, odświeżona i zrelaksowana stałam przed salą wykładową i czekałam na profesora. Po korytarzu kręciło się mnóstwo studentów i pięknie ubranych studentek. Ten widok wywołał uśmiech na mojej twarzy.

*Nie jestem jedyną dziewczyną — pomyślałam.*

Stałam pod ścianą i przyglądałam się innym z otwartymi ustami. Na mnie nie patrzył nikt, ale do tego zdążyłam się już przyzwyczać. Zamyśliłam się i odpłynęłam gdzieś daleko.

Oczami wyobraźni widziałam siebie za kilka lat, we własnym ekskluzywnym warsztacie samochodowym. Wokół mnie tłumek zadowolonych pracownicy i usatysfakcjonowanych klientów...

Byłam tak zamyślona, że nawet nie spostrzegłam, że na korytarzu zrobiło się cicho i pusto.

— O cholera! — wyszeptałam, po czym złapałam za klamkę. Otworzyłam drzwi i pewnym krokiem wkroczyłam do sali, w której miałam mieć mechanikę ogólną. Stałam jak wryta i z wrażenia otworzyłam usta. W pierwszej chwili pomyślałam, że pomyliłam sale. Wzrok wszystkich obecnych w pomieszczeniu, łącznie z młodym wykładowcą, skierowany był na mnie. Ja, jedna jedyna dziewczyna, a wokół mnie wygłodniałe, wściekłe lwy.

— Pomyliła pani sale. Kosmetologia jest obok — powiedział młody, przystojny wykładowca, poprawiając okulary na swoim prostym nosie.

Zapomniałam języka w gębie, zabrakło mi słów, zabrakło mi tej pewności siebie... Stałam jak kołek, ubrana jak dziewica Maryja i ścisiskałam przy piersi różowy segregator na notatki. Jakieś osiemdziesiąt par różnych oczu wpatrywało się we mnie z zaciekawieniem.

*Wejście smoka miałam dobre!* — upomniałam się, po czym nie wiedząc czemu wyszłam z sali. Zatrzasnęły się za mną drzwi, a ja dopiero w tym momencie się zorientowałam, że zrobiłam z siebie prawdziwą kretynkę.

— Co ja wyprawiam?! — warknęłam do siebie i czym prędzej wróciłam do sali po brzegi wypełnionej kipiącym testosteronem.

— To znowu pani? Pierwszak? — zapytał prowadzący, a na jego ustach pojawił się piękny, promienny uśmiech.

*Annika, do cholery! Powiedz coś, powiedz!*

— Zajęcia z kosmetologii są obok.

— Ja na mechanikę ogólną — wydukałam w końcu, co wywołało w sali ogromne poruszenie. Wszyscy, dosłownie wszyscy jak jeden mąż odwrócili się moją stronę. Poczułam na sobie palące spojrzenia młodych mężczyzn, przyszłych mechaników samochodowych. Zrobiło mi się gorąco i niewyobrażalnie duszno. W całym moim życiu nie patrzyło na mnie tylu facetów, ilu właśnie w tej chwili wbijało we mnie oczy.

Na twarzy wykładowcy spostrzegłam zdumienie i jednocześnie ogromne zaskoczenie. Mężczyzna zsunął z nosa okulary i spojrzął na listę obecności. Wodził wzrokiem po kartce, a kiedy odnalazł mnie na liście pełnej samców, spojrzął i z uśmiechem na ustach powiedział:

— Panna Annika Lam?

— Tak — wyjąkałam.

— Zatem zapraszam na wykład, panno Anniko... — Rozejrzał się po twarzach studentów, po czym dumny i zadowolony z siebie rzucił w ich stronę: — Panowie, zróbcie miejsce dla naszej pięknej rodzynki.

W sali rozległ się śmiech. Oni ze mnie drwili, jawnie się nabijali. Zbladłam ze złości, a moje czoło przecięła pionowa bruzda.

*Jeśli oni myślą, że mają do czynienia z pustą lalą, to się grubo mylą.*

— Zapraszam naszą rodzynekę!

Nauczyciel ponaglił mnie dłonią, wskazując miejsce w pierwszej ławce. Przycisnęłam nerwowo segregator do piersi i zesłam schodami na sam dół sali wykładowej. Odprowadzana wzrokiem tyłu mężczyzn, czułam się jak naga. Kiedy w końcu udało mi się zająć miejsce, odczłnęłam z ulgą. Usiadłam pomiędzy wysokim blondynem o niebieskich oczach a przystojnym brunetem z kolczykiem w wardze. Miał piękne czekoladowe oczy i usta stworzone do całowania. Jego nietypowa uroda przyciągała, a oliwkowa skóra pięknie lśniła. Ładnie pachniał.

W głowie już miałam przeróżne myśli, niekoniecznie grzeczne.

Co prawda byłam dziewczicą i nigdy się nawet nie całowałam, ale miałam swoje pragnienia i tak jak każdy czułam potrzebę bliskości. Byłam podniecona, ale zarazem bardzo spięta i zdenerwowana. Czułam na sobie wzrok wszystkich i nie było mi z tym zbyt dobrze.

— Hej — usłyszałam zachrypnięty głos chłopaka o oliwkowej skórze.

— Hej — odpowiedziałam nieśmiało, po czym schowałam twarz we włosach. Całe szczęście były długie i mogłam się nimi wręcz cała owinąć.

— Jestem Matt! — Szturchnął mnie umięśnionym ramieniem, na którym widniał kolorowy, duży tatuaż.

— Annika — wyszeptalam.

— Może się pani skupi i odpowie na moje pytanie? — Nagle usłyszałam głos profesora i podskoczyłam wystraszona. Mój segregator wyśladował na podłodze, tuż obok biurka wykładowcy. W sali rozległ się głośny śmiech i zaczęły się głupkowate komentarze na mój temat.

— Lala chce wskoczyć w męskie spodnie i pokazać swoją siłę.

— Niedorajda.

— Dziewica zstąpiła na ziemię, by uratować motoryzację.

Miałam ochotę się do nich wszystkich odwrócić i krzyknąć, by się zamknęli. Pięknie mnie przywitani! Swoją drogą nieźle się pokazałam na pierwszych zajęciach... Amelia miała rację, że będę jedyną dziewczyną na roku. Kto normalny idzie na typowo męski kierunek? No kto? Wiadomo, uparta jak osioł Annika Lam!

— Nie usłyszałam pytania, przepraszam... — zwróciłam się do mężczyzny, który wolnym krokiem podszedł w moją stronę. Powoli się pochylił, podniósł z podłogi mój przypalony różowy segregator, położył go na ławce i z drwiącym uśmiechem powiedział:

— To studia, nie przedszkole. Proszę się skupić na zajęciach.

— Oczywiście... — wybełkotałam i ponownie zajęłam miejsce.

Przez resztę wykładu próbowałam się skupić i skrupulatnie notować wszystko, co mówił wykładowca. Matt oparł się na łokciu i przez cały czas bacznie mi się przyglądał. Krępował mnie i onieśmiał. Czulałam się niezręcznie i głupio. Kiedy wykład dobiegł końca, spocona jak mysz wybiegłam z sali prosto do toalety.

Stanęłam przed lustrem i spanikowana wyszeptałam do siebie:

— Masz, co chciałaś! Zadowolona?!

Ręce mi się trzęsły, twarz paliła mnie żywym ogniem. Kolejne zajęcia miałam na drugim końcu korytarza. Obmyłam szybko twarz zimną wodą i wybiegłam z łazienki prosto na przechodzącego korytarzem Matta. Wpadłam gwałtownie w ramiona chłopaka, głową uderzyłam w jego umięśnioną klatkę piersiową.

— Uważaj, dziewico, bo się poturbujesz — powiedział zachrypniętym głosem i chwycił moje ramiona, by uchronić mnie przed upadkiem.

Wyrwałam się z jego uścisku jak dzikuska z niewoli i spiorunowałam go morderczym spojrzeniem. Odwróciłam się na pięcie i pobiegłam w stronę sali. Weszłam do środka i usiadłam na samym końcu z nadzieją, że nikt obok mnie nie usiądzie. O, jakże się pomyliłam. Swoją obecnością i niemiłym towarzystwem zaszczycił mnie właśnie niegrzeczny Matt. Uśmiechnął się do mnie jak łobuz i usiadł nieznośnie blisko.

— Masz tyle miejsca, możesz się przesunąć? — odezwałam się z pretensją w głosie.

— Nie mogę — odparł tylko i odwrócił ode mnie swoje piękne czekoladowe oczy.

Pierwszy dzień był dla mnie katogą, z godziny na godzinę byłam coraz bardziej zestresowana. Zaczęłam nawet żałować, że wybrałam ten kierunek. Matt chodził za mną krok w krok i za każdym razem siadał koło mnie. Przyglądał mi się i mnie dekoncentrował, a także bardzo, ale to bardzo wkurzał.

Kiedy dzień dobiegł końca, szczęśliwa wybiegłam z budynku i ruszyłam w stronę akademika.

— Zaczekaj, dziewczico! — Usłyszałam jego głos, ale nie miałam zamiaru się zatrzymywać.

Nikt nie traktował mnie poważnie. Każdy sobie ze mnie żartował. Byłam wściekła, potwornie wściekła, ale obiecałam sobie, że się nie poddam i pokażę im wszystkim, że dam radę!

*Jeszcze mnie popamiętacie!*

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 



# OTO ANNIKA

Dziewczyna z dobrego domu. Zwyczajnie, bez ekstrawagancji ubrana i uczesana. Dobrze ułożona, grzeczna. Można by wręcz powiedzieć: nudna. Dotychczas chowana pod kloszem, właśnie robi pierwszą szaloną rzecz w życiu. Zamiast jechać na wybrane i opłacone przez ojca studia prawnicze w Bostonie, zmierza do Miami, by tam uczyć się mechaniki i tuningu. Bo mała Annika od lalek wołała zabawę w warsztacie dziadka, a duża Annika kocha samochody.

Zebrałszy się na odwagę i podążywszy za głosem serca, dziewczyna przebywa niesamowitą drogę. Pierwszy krok, który stawia na betonowej ścieżce prowadzącej do akademika w samym sercu Florydy, to początek jej wielkiej przemiany. Z grzecznej i nudnawej córeczki tatusia w kobietę, która ani grzeczna, ani nudna już nie będzie. A jej życie... Życie Anniki stanie się fascynującą przygodą, która z każdym zakrętem będzie przyspieszać bardziej i bardziej.

**Historia, którą w nowej książce opowiada mistrzyni erotycznego thrillera Alicja Skirgajło, pędzi przed siebie niczym stuningowany mustang z silnikiem V8!**

Patroni medialni:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-8169-8



Cena 44,90 zł